

ANDRZEJ KASTORY

## ZGRYŻLIWY SARMATA I WIKINGOWIE W PAPUCIACH

Adam Bielnicki, *Zgryźliwy Sarmata i Wikingowie w papuciach* (nakładem autora), Kraków 2017<sup>1</sup>.

Autor, urodzony w grudniu 1931 r., jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studiował historię pod kierunkiem profesora Henryka Batowskiego. W 1961 r. wyjechał za granicę i „wybrawszy wolność”, zainstalował się w Danii. Tam, wykorzystując swoje językowe talenty, pracował w Skandynawskich Linjach Lotniczych (SAS) jako tłumacz. W chwilach wolnych pisywał felietony dla polskiej prasy emigracyjnej, nie uchylał się też od wygłaszania prelekcji w polonijnych środowiskach Danii. W niniejszym zbiorze Autor prezentuje swoje felietony, publikowane w ostatnich 30 latach na łamach kopenhaskiego „Informatora Polskiego”.

Zbiór otwiera nieco nostalgiczny list do św. Mikołaja (1994). Refleksje związane z zakończeniem wojny Autor zawarł w felietonie *Dwie rocznice dwojakiego pojmowania sojuszków* (1994). Bardzo krytycznie ocenia Bielnicki postawę naszych sojuszników, a felieton kończy dramatycznym pytaniem: „Czy w przyszłości będzie inaczej?” Gorzkie refleksje związane z rokiem 1945 znajdziemy również w felietonie *Pięćdziesięciolecie powrotu prawdziwej kawy*. Owa kawa powróciła do Danii wraz z wojskami brytyjskimi w maju 1945 r. Kawa i wyzwolenie były w Danii prawdziwe, natomiast w Polsce „prawdziwe były ruiny, terror i bieda”.

W rocznicę wydarzeń wojennych 1944 r. Autor podkreśla, że sukcesy pod Monte Cassino przyszło Polakom celebrować samotnie, bo całą wdzięczność Włosi pozostawili dla Amerykanów. Bardzo krytycznie pisze o strategii Anglosasów, którzy z Sycylii (opanowanej już w 1943 r.) wybierali się do Berlina przez największe góry Europy. „Pewnie doszliby tam w połowie lat 60. (gdyby dostali rosyjskie wizy)”. Zauważa, że tylko Belgowie i Holendrzy Polakom podziękowali za wyzwolenie. Rok 1944 to, zdaniem Autora, czas wielkich błędów i łotrostw. Zapomina się,

---

<sup>1</sup> Adam Bielnicki jest również autorem wspomnień *Czas zaprzeszyły*, wydanych w Krakowie w 2011 r.

pisze, że powstanie warszawskie zaoszczędziło krajom zachodniej Europy „bliższej znajomości z Sowietami, tylko dlatego, że nienawiść Stalina do polskich nacjonalistów kazała mu wstrzymać pogoń za rozsypującym się Wehrmachtem” i zrezygnować z dotarcia przed zimą 1944 r. do Berlina i Kopenhagi (2004 r.).

Bielnicki z niepokojem mówi o zagrożeniach powstających dla Danii, „zaczisnej do niedawna części Europy”, w związku z polityką migracyjną rządu. Jego zdumienie budzi pisanie o „zagrożeniu substancji narodowej” ze strony Niemców przez ludzi, którym zupełnie nie przeszkadzałyby przyjęcie choćby połowy mieszkańców Pakistanu (1996 r.). Przestrzega, że po przyjęciu do Unii Europejskiej Polska będzie pouczana, „jak upchnąć nadwyżki ludnościowe Trzeciego Świata” (1996). Tymczasem te nadwyżki przybywają do Danii. Bielnicki opisuje wypadek Ahmeda Alego z „coraz bliższej naszym brzegom Somalii”, który pobił swoisty rekord „w dojeniu św. Krowy duńskiego socjału”, osiągając bez pracy roczny dochód w wysokości 632 000 koron (więcej niż zarabia duński premier), dzięki dodatkom dla licznych żon i gromadki dzieci (1997). Troska o samopoczucie zasiedlających Danię muzułmańskich kolonizatorów zmusiła pocztę do wycofania znaczków z wizerunkiem świni (wieprzowina jest podstawą duńskiego eksportu i domowej kuchni). Politykę migracyjną władz duńskich określa mianem „przemysłu migracyjnego”. Cytuje rzeczniczkę partii socjaldemokratycznej, potwierdzającą, że celem jej partii jest przetworzenie narodu duńskiego w społeczeństwo wielokulturowe (1999 r.!). W felietonie *Raju nie unikniemy* (2007) ironizuje, że „biedni nowoduńczycy” (ok. pół miliona) skazani są na mieszkanie w „bezdusznych betonowych blokach” i zbyt często zmuszani do przestrzegania praw „bezbożnych niewiernych”, a liczni „wierni” wzdrgają się przed pracą w pobliżu „wieprzowiny i alkoholu”. Zauważa też, że imigracja przekroczyła punkt, od którego nie ma odwrotu, i jest już nie do powstrzymania”. W felietonie z września 2013 r. nawiązuje do duńskich analiz prasowych, wskazujących, że ludzie biednych, wielodzietnych i zwłaszcza niezbyt biegle władających językiem duńskim nie stać na podjęcie pracy i wylicza, że suma zasiłków socjalnych, dzieciennych, gotówkowych, mieszkaniowych, edukacyjnych i integracyjnych przewyższa znacznie wynagrodzenie sklepowej kasjerki, której zarobki podlegają ponadto solidnemu duńskiemu opodatkowaniu. Oczywiście zapędzanie do roboty beneficjentów owych zasiłków byłoby krzywdą wołającą o pomstę do nieba (*Kopernikański przewrót w ojczyźnie Tychona Brahe*, 2013).

Wśród zgryźliwych felietonów dotyczących imigracji na uwagę zasługuje felieton poświęcony Japonii. Autor wielokrotnie tam bywał i jest najwyraźniej zafascynowany krajem, obyczajami i ludźmi.

Wizyta prof. Jerzego Bralczyka w Kopenhadze skłoniła Bielnickiego do gorzkiej refleksji nad stanem języka polskiego, „inspirowanego intelektualnie przez tele-tasiemce rodem z zamorskich centrów złego gustu” i bliżej nam, pisze, do „gęsiego” języka hollywoodzkich kaczorów niż do mowy pana Zagłoby, Boryny, Sopliców (2001). W felietonie *Lament nad mową* (2006) pisze, że język staje się mieszaniną łaciny kuchennej i infantylnej paplaniny, która zawitała również w polityce. Daw-

nymi laty, pisze, „mieliśmy Rydza i to nawet Śmigłego, dziś do przywództwa aspiruje... Rydzyk – nie tyle śmigły, co zajadły”.

W innym felietonie Autor, nawiązując do rosyjskich projektów uzyskania połączenia okręgu królewieckiego z krajami Unii za pomocą „korytarza i bezwizowego dostępu” (2002), przypomina, jak w 1577 r. Stefan Batory, nie mogąc sobie poradzić z krnąbrnymi gdańszczyzanami, nadał szerokie przywileje Elblągowi i zagroził, że każe przekopać kanał przez mierzeję. Z planów nic nie wyszło, monarcha miał inne kłopoty, ale, jak pisze autor: „Na wschodzie bez zmian”.

W felietonie *Jeszcze jedna Majowa Jutrzenka* (2004) Bielnicki zastanawia się, jak ułoży się nam współżycie w poszerzonej Unii. Zauważa, że do Polaków przylgnęła na dobre opinia warchołów i nadal „jeden przaśny gębacz w Sejmie wystarczy, by ją utwierdzić”. Przy tym Polacy „mogą Duńczykom przekazać dogłębną znajomość urzędniczej korupcji, rozkradania państwowego dobra, zakulisowego matactwa i wszechogarniającej atmosfery bezinteresownej zawiści”. Lechici zaś mogą się nauczyć – na przykład – jak w przypadku kłopotów z przyrostem naturalnym rozmnażanie sposobem tradycyjnym zastąpić prokreacją przez imigrację”. Nawiązując do strefy euro (*Bajki, baśnie, bajeczki*), Autor pisze tak: „finansowi czarodzieje z Kopenhagi już przed laty wyniośle swój udział w euro-kłopotach wykluczyli – licząc po cichu, że bez brudzenia rączek w kuchni – do konfitur i tak się docisną i co nieco ze stołu im kapnie” (2002).

Pisząc o rocznicy powstania „Solidarności”, zgrzyliwie zauważa, że „skoro sprawy nad Wisłą, a zwłaszcza u jej ujścia, tak się zapętiły, a wzajemna nienawiść niegdysiejszych towarzyszy walki tak się zapiekła, to może zamiast przepelnionych kwasami obchodów najrozsądniejszym wyjściem byłoby umieszczenie na przykład na jakimś historycznym płocie spiżowej tablicy z napisem: «Polskie Piekło» i «Ekspozytura Terenowa. Oddział w Gdańsku»” (2005 r.).

W felietonie *Widmom już dziękujemy...!* z grudnia 2005 r. Autor, nawiązując do znanych słów Joanny Szczepkowskiej, że „czwartego czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm”, pisze, nie bez goryczy, że „dla niemałej liczby rodaków-szaraków nie ma polityki bez «Siły przewodniej», choćby miała nią być mała okrzesana O'Samo-bin-Obrona (idzie zapewne o Samoobronę) w sojuszu z podstarzałymi ministrantami wieszającymi się u sutanny toruńskich redaktorów polskiej wersji Al-Dżaziry”.

W felietonie o *Lustrujących zuchach* wskazuje, że lustracją najbardziej dotknięci są dawni opozycjoniści. Autor, mając osobiste doświadczenie bezpiecznych przesłuchań i komunistycznego więzienia, nie ukrywa, że podpisywał co kazali, przy kolejnych aresztowaniach i zwolnieniach. Wspomina „galilejskiego rybaka, potępianego od dwóch tysięcy lat za to, że się swego Mistrza zapał”. Pyta, cóż miał robić innego? „Ułatwiać łapsom robotę?” Przecież powiedzenie: „Nie znam tego człowieka!”, było w tamtej sytuacji jedyną słuszną odpowiedzią. A sam Mistrz postawę Piotra docenił i swoim następcą ustanowił (2007).

Zdumienie Bielnickiego budzą ankiety, z których wynika, że przybywa respondentów pozytywnie oceniających „czterdziestoletni pobyt w obozie pokoju”.

A przecież, jeśli można coś o owym zdechłym obozie powiedzieć, to na pewno nie to, że czas w nim spędzony był „wiekiem złotym”. Wygląda na to, że podobnie jak bohaterowie *Wesela*, „myśmy wszystko zapomnieli”. Zapomnieliśmy, przede wszystkim, strażników tego obozu, od najwyższych „führerów na Kremlu i w Warszawie, którzy obóz wymyślili i organizowali, po opryskliwe babsztyle z biur paszportowych i przasne gęby wopistów, którzy z bronią w rękę nadzorowali przekraczających granicę wybrańców losu”. Owi nadzorcy mieli „długie ręce”. Pewien kapitan SB obiecywał rodzinie, że także w Danii „możemy zrobić z Bielnickiego mokrą plamę”(2009).

Bielnicki ubolewa w felietonie *Topielec na falach eteru* nad stanem polskiego radia publicznego, a zwłaszcza „Jedynki”, która dla Polaków żyjących za granicą zawsze była ważnym łącznikiem z krajem. Jest przekonany, że programy powszechnego zainteresowania bez finansowego wsparcia ze strony państwa będą ustępować miejsca przebojom „o sile rażenia określanej w kilogramach trotylu”. Tymczasem Polacy abonamentu płacić nie chcą. „Wstręt do płacenia, pieniactwo, pobożność na pokaz, tromtadracja, sięganie po sztachety (szable wyszły z mody) i kawalerskie posługiwanie się samochodem” mają się całkiem dobrze (2008).

Ubolewa też nad zanikiem charakterystycznej dla naszej części Europy inteligencji jako kategorii społecznej. Idzie mu o ludzi czytających, umiejących się zachować, wiedzących, że czegoś się nie robi, czegoś nie mówi, a w razie wątpliwości wiedzących, gdzie szukać informacji. Fachowcy o zawężonej specjalizacji (Fachidioten!) tych warunków nie spełniają. Sytuacja staje się groźna, gdy władzę sprawują politycy święcie przekonani, że znajomość jednego podręcznika wystarczy do rządzenia krajem. Takim właśnie koryfeuszom najłatwiej przychodzą do głowy genialnie proste pomysły, jak uszczęśliwić ludzkość. Wschodnioeuropejska inteligencja stanowiła wyzwanie dla wszelkich „dyktatur ciemniaków”, dla bolszewików i niemieckich hitlerowców. Niszczyli ją na długo przed osławionym Endlösung kwestii żydowskiej. Przez lata powojenne inteligenci byli w Polsce szykanowani przez rodzimą hałastrę. Dziesiątki lat utrudnień, szykan, osławione punkty za pochodzenie, cenzura, bieda, czystki w połączeniu z nieubłaganą biologią zrobiły swoje. Gdy normalność wreszcie wróciła, okazało się, że przywrócenie znaczenia inteligencji może się nie udać. Czytanie książek staje się fanaberią, dobre manieri dziwactwem, masakrowanie języka ojczystego normą, a programowe eliminowanie resztek „Wersalu” z życia publicznego dziwi już tylko nielicznych (2009).

W felietonie ze stycznia 2013 r. Bielnicki zaobserwował, jak szykująca się do wyborów „pisowska” opozycja z godną podziwu wytrwałością głosiła, że wszystko się wali, że jest źle i będzie jeszcze gorzej, że zmierzamy ku przepaści, czy zgoła rozbiorom. Felietonista usiłuje znaleźć odpowiedź na pytanie, kiedy w przeszłości było w Polsce lepiej i dochodzi do wniosku, że nigdy, i poważa się na „błuznierczą dla opozycji tezę, że jak gorzka byłaby ta nasza unijna niewola, to dzieje się w państwie polskim nie najgorzej” (2013).

Tematyka felietonów jest bardzo urozmaicona. Autor jest dobrze poinformowanym obserwatorem wydarzeń zachodzących w Polsce, Danii i na arenie międzynarodowej. Nie stroni od surowych ocen, ale zmusza do refleksji. Posługuje się świetną polszczyzną, dobrze zakorzenioną w sienkiewiczowskiej prozie.